

Demokratyczna demokracja czy semidemokratyczna degrengolada?

27 sierpnia 2021

Wiele Polek i Polaków odnosi coraz częściej wrażenie, że Polska jest państwem niszczone odgórnie i że liczba błędnych decyzji politycznych rośnie z tygodnia na tydzień. Ceny za to nie płacą odpowiedzialni politycy, ale obywatele.

Zła polityka nie uderza w polityków, uderza w przeciętnego obywatela/podatnika w Polsce. Graniczyłoby jednak z cudem, gdyby osoby odpowiedzialne za politykę przyznawały się do popełnionych błędów. Poza tym, wiara w cuda nie jest przekonującą ani dalekosiężną perspektywą w żadnym systemie politycznym.

Osobiście postuluje tezę: tylko wtedy, gdy obywatele będą w stanie decydować bezpośrednio za siebie w centralnych kwestiach politycznych, społecznych i ekonomicznych, może nastąpić zmiana na lepsze. Demokracja bezpośrednia jest szansą dla Polski i Polaków i jest warunkiem demokratyzacji polskiej semidemokracji.

Demokracja bezpośrednia nie obiecuje bynajmniej rajów politycznych na ziemi. Ale w tym systemie decyzje polityczne są bliższe obywatelowi i znacznie bardziej respektowana jest suwerenność obywatelska niż w demokracjach parlamentarnych. Demokracja ta obejmuje prawo obywateli do podejmowania wiążących decyzji w ważnych kwestiach państwowych, a nie tylko do głosowania na ludzi i partie.

Koronnym przykładem demokracji bezpośredniej jest państwo szwajcarskie. Na poziomie federalnym proces decyzyjny w tym państwie opiera się między innymi na inicjatywach obywatelskich i referendach. Inicjatywa obywatelska dotyczy

zmiany konstytucji. Obywatele Szwajcarii mogą zebrać 100 000 podpisów w ciągu 18 miesięcy, potem musi odbyć się referendum w sprawie proponowanej przez obywateli zmiany konstytucji. W przypadku referendum (potocznie nazywane wetem obywatelskim) obywatele mogą zebrać 50 tys. podpisów w ciągu 100 dni, potem musi odbyć się referendum w sprawie ustawy uchwalonej przez parlament. Referendum ma również w tym państwie charakter obowiązkowy – dla każdej poprawki konstytucyjnej dokonywanej przez parlament, a także dla niektórych ustaw.

Każdy kraj i jego obywatele mogą – jeśli chcą i czują taką potrzebę – znaleźć własną drogę rozwoju demokracji bezpośredniej. Proces ten obejmuje jednak uświadomienie społeczeństwa i polityków oraz rozpowszechnianie tej idei, która wcale nie jest ani nowa ani zawieszona w chmurkach, jeśli chodzi o jej realizację. Chęć dialogu, obiektywizm i pragmatyzm w ramach debaty publicznej, akceptacja argumentów drugiej strony (również umiejętne wysłuchanie drugiej strony) – to warunki do refleksji nad sensem wprowadzenia demokracji bezpośredniej. Ten typ demokracji wymaga odpowiedzialnych obywateli – ale jest też warunkiem ponoszenia przez obywateli odpowiedzialności za kraj...i za siebie. Popyt na demokrację bezpośrednią staje się coraz większy w wielu krajach europejskich, w których podejmowane są bardzo poważne wysiłki mające na celu demokratyzację parlamentarnych demokracji.

Polska posiada bardzo dobre warunki ku temu, aby wprowadzić demokrację bezpośrednią. Zapisy konstytucyjne już istnieją, trzeba je tylko poprawić i udoskonalić, najlepiej znowelizować konstytucję. Istnieją również namiastki demokracji bezpośredniej na szczeblu lokalnym. Oczywiście warunkiem koniecznym i niezbędnym jest późniejsze respektowanie ustawy zasadniczej na wszystkich szczeblach procesu decyzyjnego. Ale powtarzam, Polacy wiedzą o co chodzi, mają pojęcie o referendum, inicjatywa obywatelska również nie jest im obca.

Czego jednak brakuje w Polsce? Jak zwykle brakuje woli polityków, żaden z nich nie jest tak naprawdę zainteresowany

„oddaniem władzy obywatelom”. Politycy do tej pory odmawiają Polakom skorzystania z prawa współdecydowania – i będą to robić, jeśli zapotrzebowanie na demokrację bezpośrednią nie będzie w społeczeństwie szeroko artykułowane.

Obecna semidemokracja parlamentarna w Polsce (i nie tylko w Polsce) oferuje ludziom niewiele: pracę, konsumpcję i zabawę, czyli „chleb i igrzyska”. Powszechnie określa się to mianem wolności obywateli. Decyzje podejmowane przez obywateli dla obywateli nie wchodzi w grę w aktualnym systemie walki o władzę i urzędnicze stanowiska. Jednym z powodów tego zjawiska jest niewiedza i brak zainteresowania tzw. polityką wśród ludzi, a więc fakt, iż przeciętni obywatele wcale nie dopominają się o swoje suwerenne prawa.

Demokracja bezpośrednia potrzebuje pewności siebie i zaangażowania obywatela, aby stał się on rzeczywistym suwerenem, a nie psem na smyczy, skaczącym ze szczęścia za każdym razem, gdy jego pan/decydent popuści nieco smycz.

Istnieją niewolnicy, którzy wcale nie chcą być wolni, można też spotkać więźniów, którzy wolą celę więzienną, zamiast asymilacji społecznej na wolności. Dlatego demokracja bezpośrednia nie musi być i nie jest wcale najlepszym rozwiązaniem dla każdego. Politycy wiedzą o tym bardzo dobrze, w przeciwnym razie mieliby większy szacunek dla społeczeństwa.

Autorstwo: Mirosław Matyja

Źródło: ProKapitalizm.pl